

ORĘDOWNIK.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDEPŁATA KWARTALNA
wynosi w miesiącu 1 mk. 75 fen.,
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od pierwszego petytywonego.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Drż: Przemys. 6, Stanisława
Jutrzo: Wachsła króla

Poznań, Czwartek 27 Września 1877.

Wachód słońca 5.54, zach. 5.47.
Długość dnia 11 god. 50 min.

Zaproszenie do Przedpłaty!

Szanownych abonentów upraszamy o jak najspieszniejsze odnowienie przedpłaty. Przedpłatę przyjmują pocztą ciągle, jak dotąd było. Cena „Orędownika“ pozostaje ta sama.

Na urzędach pocztowych wynosi przedpłata kwartalna 2 marki (20 sgr) — W Poznaniu 1 markę 75 fen. (17½ sgr.), z odсылką do domu 2 marki (20 sgr.) — Próbę Ekspedycji Plac Wilhelmowski nr. 17 przyjmują przedpłatę następującej agencji:

p. **T. Daszkiewicz**, (Księgarnia) Woźna ul. 6.
p. **Pawłowski**, Wrońska ul. nr. 6.
p. **Wolff**, nrk Wrocławską i Północnąj ulicy.
p. **J. Nowakowski**, Półwinią ul. nr. 2.
p. **Urbach**, Północną ul. nr. 9.
p. **Krakauer**, Strzelecka ul. nr. 30

przed 27 mb., ale dopiero po 27 mb., ten nie może liczyć na odobranie pierwszych numerów nowego petytywonego.

Przemyśl uprasza, aby przedpłata składała na pocztach, a nie przysłała jej do Ekspedycji; Ekspedycja bowiem przekazuje zapisane u niej numery dopiero w 10 dni po odebraniu pieniędzy.

Poznań, 26. września.

— * W **Gnieźnie** odbyło się zeszłej niedzieli doroczne zebranie 8 kolekcji różniczych z gnieźnieńskiego powiatu pod przewodnictwem Patrona. Odczytano bardzo zajmujące rozprawy: o paszeniu inwentarza przez rok cały ua chorze, jak należy uprawiać ziemię pod jatzyny i wazrywa; nadto mowiono o zabezpieczeniach od ognia i o chrabazyczku „Kolorado.“ Blizsze szczegóły podamy w przyszłym numerze; zapiszmy tylko jeszcze pigme, bo rozsądne i mądre słowa, któremi przy zamknięciu zebrania odczytował p. dr. Chosłowski Patronowi za jego prace dla Kościoła; powiedział on: że czas jest, „byśmy o tym tyłu już doświadczeniach zmagardzieli i losów odcypany (to jest własnego znaczenia dobrotyli i szczerąca, jako też szczerąca dzieci naszych) nie powierzali w ręce szaleńców, ale sami cichy i uśmiechnięci pracą na naszą pomyślnie pracowali.“

Kółka różnicze z zasady pracują w tym kierunku, wskazywać zawsze jest koniecznym, że to mądre zdanie, które najlepiej strzeżona naszą politykę domowa, publicznie wypowiedziane, rozchodzi się w dalsze koła gospodary wiejskich, którzy są właścicielami znacznej części naszej ziemi i obowiązani są dzisiaj sami przemysłować i pracować nad jej utrzymaniem.

— * **Walka rządu z Kościołem.**
Z pod Sierakowa w ten sposób opiewa w „Kur.“ wprowadzenie pana Rymarowicza na probostwo w Chrzypsku.

Kościół katolicki kościoła w W. Chrzypsku otrzymał w przeszłą sobotę list od król. radcy ziemianstego z Międzybuzia, w Kalkreuth z zaproszeniem na termin, mający się odbyć na probostwie w W. Chrzypsku we wtorek 18. bm. o godz. 10 w sprawie, która dopiero na terminie miała być omawiana. W końcu listu była wzmianka, aby klucze od kościoła ze sobą zabrać na przypadek obejrzania budynków, a nadto by o stół i krzesła łaskawie się postarać.

We wtorek przed 10 god. przybyli p. landrat z komisarzem obwodowym z Sierakowa p. Holzheimer i słuzarzem, poprzedzeni żandarzami, do dworu p. Sohlinke, dziełca Chrzypska.

Członkowie dozoru zaczęli się aboczdzać na probostwo, zajeżdżać i p. landrat, ale sam, a nie widząc ani stołu, ani krzesel, zaczął prosić nauzcyciela protestanckiego o pożyczenie takichowych. Nicieortliwie wychował p. landrat przybycia przewodniczącego dozoru p. Wawrowskiego z Łękażek. Spoznajęcego go jednak, posłał swój ekwipał do dworu po komisarza i p. Rymarowicza, sam zaś z p. Wawrowskim wędził do probostwa, gdzie wrzeczył ostatniemu od naczelnego prezesa list, adresowany do dozoru katolickiego kościoła w W. Chrzypsku, z odebraniem którego przewodniczący musiał pokłikować. Pan Wawrowski chciał list nierozpetywany schować do kieszeni, co widząc p. landrat, prosił go, by list

otworzył, przeczytał i treść kolegom oznajmił. List, datowany 31. sierpnia, zawiadomił dożr, że naczelną prezesa powołał Jona Rymarowicza, wikaryusza z Przementa, na probostwo w Wiel. Chrzypsku.

Ogólnie nastąpiło zdumienie. Pan Wawrowski w imieniu dozoru zaprotestował przeciw wprowadzeniu pana Rymarowicza, gdyż tenże nie miał posiadać pozwolenia od władzy duchownej, poczem p. landrat prosił o klucze od kościoła, przeciw czemu p. Obst z Moscielewa w dłuższej przemowie z polecenia członków dozoru, nie umiających po niemiechu, protestował. P. Kalkreuth zagroził, że użyje gwałtu, by wyjść do kościoła, do którego wniósł mnst. Członkowie dozoru, nie chcąc, by świętym Pańskiej, którą z boleścią serca i ze jżr wzmianki panji wyjął, wskutek ich oporu wkrzywaniem drzwi wjechał jeszcze nie zmierzając, oddał klucze, oznajmiając, że czynią to pod groźną gwałtu, przeciw którejmu protestują i proszą, by protest ten umieszczono w protokółu. P. landrat przyrzekł to uczynić, wyszedł do sieni, zawołał komisarza p. Holzheimer i pana Rymarowicza, a przedstawicieli ostatniego przewodniczącego, odczytał rozporządzenie rejencyjne, nakazujące wprowadzenie pana Rymarowicza na wakujące probostwo i zaczął dyktować p. Holzheimerowi protokół. Pan Wawrowski, obróciwszy się do pana R., zapytał go, czy posiada misy, kanoniczną, na co pan R. bladej jak trup, kłosem rękę drżały jakby we flak — szorstko odpowiedział: „Pana nie do misy kanonicznej, pana obowiązek czuwać nad majątkiem kościelnym.“ Pan W. odwrócił się do p. landrata, powtórzyl dawniejszy protest w imieniu koleżów i oświadczył, że dożr, nie mogąc, ani też nie chcąc mieć z panem Rymarowiczem nic do czynienia, opuszczając wstrętne sobie posiadzenie.

— Duchowieństwo dekanatu i lwówskiego przyśleło „Kurjer.“ następujące oświadczenie:

„My niżej podpisani Duchowni dekanatu Lwówkiego oświadczyliśmy niniejszem, iż blyego wikaryusza w Przemencie ks. Rymarowicza, mianowanego przez rząd probostwem w Wielkim Chrzypsku, za prawowitego pastusza nie uznajemy i do naszego dekanalnego greba nie przyjmujemy.

ks. Hebanowski, dziekan, ks. Gieburowski, ks. Wawrowski, ks. Szędurski, ks. Beyer, ks. Walenski, ks. Hejliński, ks. Wąchalski, ks. Szramkowski, ks. Piszczogłowa, ks. Myller, ks. Zenktelek, ks. Kamięński, ks. Halza, ks. Leszczyński, ks. Kalkowski, ks. Gruszowski, ks. Raatz, ks. Michalski, ks. Schneider, ks. Zmizdiński.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. W ostatnich dniach nie zaszły wcale żadne ważne wojeje wypadki, i jeżeli się było, były to tylko drobne potyczki bez znaczenia. Donosił wrodzenie onegdaj telegrama o wielkiem zwycięstwie z dnia 21. bm. Mehameda-Alego nad cawiczem, ale było

to kłamstwo wirtutne, które jakli niesumienny korespondent pisał w świat, przez śniwiodność lub dla apetykacji. Bód wiadomym jest, że wle dzie tego, ktę zwycięzcy, wnoszą się lub spadają papiery na dziedzie, na czym spekulanci zyskują. Chodzi im więc o najwięzszą i najpewniejszą wiadomości, i grubo za nie placą.

Mehemed-Ali napadł tedy na forpocztę cawicza, ale go tenże odepchnął za strażą. Mehemed-Ali nie rozpisyje się nad tą potyczką, skazując się na swój stan drogę nie dozwalających mu rozwinąć się w takich wle potrzebę, a cawicz drobna potyczką nadyma do znaczenia walei bitwy, w której Turcy 1000 ludzi stracił niewie. Zawsze jedno i to samo — samowładztwo i klamstwo, że stron obu. Zresztą donosza Moskalski, że idą — 156 mogła, ale czy dojdą? — aż we 45,000 na pomoc cawiczowi, a przed tego 13,000 gwardy z Polski przesyła jżr Dunaj.

Nad Jantrą rozegra się tegoroczna kampania. Wszystkich omy są wtrócone w te stronę i obie armie starają się o zmocnienie sił swoich i zajeście jak najlepszych stanowisk. Mehemed-Ali przyrzekł do siebie ks. Hassana egipskiego z Dobruczy, gdzie nie miał co robić, bo general Zimmernann siedzi cicho, gnębnie żołnierzy, którzy mu jak muchy padają na tyfus i febrę, i tak ks. Hassana ustawił, że może uderzył albo na Bięle albo na Tirnowe. Moskalski wie w niepewności, gdzie się nieprzyjaciel zwrócił, muszają wszędzie silnie zatrzymać korpusy.

— Moskalski sam w swoje zwycięstwo niedowierzając, robią przygotowania dla przezwycięzenia armii swiej w Rumunii. — Wzinszyjemy blydnym sprzymierzcom! — W tym celu zamówiły w Anglii u czterech fabrykantów domy żelazne, by mogły, ustawiając je, w okolicy Bukaresztu Skobielowa armiją 100,000. Jenerałowie Skobielow i Hurki i Miraki pojędzi do Bukaresztu na naradę, jak najlepiej urządzić przemianowanie tak liczonej armii. Próż tegoż znaczne transporta namiętów przechodzi z Prus przez Polskę do Rumunii. Biedni Rumuni blydą więc mieli Moskalski przez całą zimą na karaku, i to w samym sercu kraju, w starym stolcu, stanie Moskalski na warcie pilnującej, by ofara zmeżona nie zerwała kontraktu.

— Pod Pławną drobne także tylko zaszły potyczki, ale zdaje się być pewnem, że Czewietka blydą, który dążył Osmanowi na pomoc, z donosi silnym korpusem już się z nim połaczył. Telegrafował on bowiem dnia 22. bm. do Carogrodu, że dwiema Hifi blydą zbliżyła się do Pławny na dwie godziny marszu, pobłszy wpter znowy oddział Moskalski, ubrojeny 3 działami, i wezwała Osmana, by zrobił wycożkę z Pławny, w celu połączenia się z nim, bożąc Moskalski dwa ognie, a że wleżenie w tył armii Osman byłoby niebezpiecznym i nie zostałoby wylec, on osmi Moskalski przyznają, więc przekonywamy się, że żądanie Czewietki blydą wykonanom zostało i zdostał już przebież się do Pławny.

O ile dziwią się uczeni wojskowi Salejmanowi, iż upiera się przy zajęciu, prawie zupełnie bezużytecznym Turkom Szyphi, tysiacy, ale nie prz-

szo 20,000 poświęcając temu zadaniu, tak teraz zaczyna ją nad tem się zdziwić, po co Moskale atakując Płowę, narazili się na ciężkie straty i wielki wstyd, kiedy daleko było słowności pomagać wszystkim sily nad Janurj przeciw Mehemed-Adamowi, gdyż w tam właśnie miejscu jest węzeł, który koniecznie rozciąga trasę.

— Ale co począć z Osmanem — zostawił go sobie na tyłach, by dając Mehemedowi na pomoc wziął nas w dwa oknie?

— To prawda inajmniej Moskale; trzeba było tedy pobiec wpięć Osmana, wydając mu walną bitwę. Starali się Moskalska wywabić Osmana z kryjówek, ale on nie w cieniu bity, zarył się jak kret w szafkach i myśli sobie, przajdzie mnie tu szukać. I poszli i — przegrali, przegrali najupokorliwiej. Zdobyć przez nich reduty grewiczyki i oszańcowanie wai Radiszewo, mogłoby w najlepszym razie, gdyby dobrze ze zwycięstwa korzyść Moskale umieli, pochwycić za sobą opuszczenie przez Turków Płowę — ale więcej nie, bo Osman biega, odebrawszy Skobielewemu zdobytę przez niego w dniu 11. lipca rannym trudną pozycję, zszalał żelazny pierścień który armją jego otaczał i otworzył sobie wolną drogę do odwrotu, gdyż cofnąć się potrzebowało. Po bitwie dnia 12. lipca, spodziewali się Moskale, że Osman uderzy na nich w kierunku Tarnowa, by dając do połączenia się z Mehemedem, ale rozumny wódz turecki wiedząc, że to niepodobna do wykonania, nie zrobił tego głupstwa, by opuszczając Płowę, przająć z Moskalmi bitwę w otwartym polu. Jest więc rzecz pewną, że Osman postanowił siedzieć w Pławie, i czekać aż Mehemed lub Sulajman przjdą mu w pomoc, a gdyby musiał koniecznie cofnąć się z Pławiny, to nie na wschód by się skierował na południe, by w drodze wiodącej do Żofii wzdłuż rzeki Poniega oczekiwać na posłki z Orhani. Taktemu działaniu Osmana mogłoby się tylko Serbowie sprzeciwić i dla tego też tak ustnie Moskale starali się wciągnąć Serbię do wojny i tak są sily, iż im się plan ten udat. Obecnie zatem nie mają już Moskale nic pod Pławą do szukania a dla tego tylko muszą tam stać i z dział pukać, by Osman na ofajających się z wszystkimi wojskami swoimi nie uderzył.

— Tęgo samego zdania jest przyjaźnia Moskalam „Presse“, dowodząc, że Moskale powinni bitwę Osmana tylko pilnować pod Pławą, starając się w miejscu powstrzymać, a z całemi silami swoimi zwrócić się na Mehemed-Alięgo.

Wreszcie zatem przyjacieli i przeciwnicy udrywają nam niedołęstwo Moskalm, nie mając dość śmiałości dla zdolności i roztropności Osmana, który nie tylko nie dał się wywieść w pole, nie tylko zdmiać się bić, ale znakomicie obwarował się umiela. Jakim sposobem wódz ten umiał z otwartego miasta, takim jest Płową, zrobić twierdzę silną, która trzeba oblegać moczelnie, jest to zadanie, które korzystne położenie miasta niezaprzecznie tłumaczy. Powiedzieć można, że zdolny generał turecki, przyswoił sobie nową sposob obrony. Po za okopami zewnętrzniemi posiada

na drugie a nawet podobno i trzecie okopie. Gdy go więc pobiją w pierwszych szafkach i nawet je zajmie, cofa się w porządku, zabierając ze sobą wszystkie działa za drugie szafce, a gdyby i te stracił, za trzecią linię oszańcowaną w sam środek pobiega. Zdaje się iż przy tej zdolności a krotkich chybach zapożyczonej, Osman bieża umiałby wypartyc z miasta okopąć się jeszcze i za miastem.

Węgry, jak wiemy, tak są zachwycony tymi podwodami tureckimi, iż wyprawiają im pochody z pochodami, a nawet podobno chrześcjan nowonarozdzone dzieci jego imieniem Osman. W każdym razie wybrali sobie lepszego bohatera niż Czechowie, którzy się fatalnie omylili na ulubionym swoim Czerarniewie, którego ani nawet Moskal nie chce.

— Niemawia Turków do Rumunów wiele się rozszarżyła obecnosia tychże w obozie moskiewskim. Cokolwiek rumuński minister spraw zagranicznych, wysłał do wszystkich moceństw pismo urzędowe, w którym się skazył, iż Osman bieża organizuje bandy baszybożków, których najwięcejsem zatrudnieniem jest mordowanie rannych żołnierzy moskiewskich. Urzędowy dziennik rumuński wylicza okrucieństwa, dokonane przez Turków na rannych Rumunach i ogłasza nazwiska pomordowanych przez baszybożków. Oprócz tego dziennik ten zapewnia, że Turcy nie dali Rumunom grezbać swych zabitych i strzelali na wprost w twarz, jakkolwiek były one zapatrzone w znak kryzys czerwonego, oznaczający transport rannych.

Turecy natychmiast zaprzeczają tym zarzutom rumuńskim i musimy przyznać, że jakkolwiek w samym zapale walki mogło się to i owo wydarzyć, jednak niepodobna, by Osman miał cacy i wole ubijać ludzi, dla mordowania rannych Rumunów. Zapewne gdy im który wpadł w ręce, to go bardzo starannie nieopatrzywali, bo oni nie mają ani dla swoich doświłków i lekarzy i musieli użyć jakiegos cudzoziemca, zapewne Niemca z w. Mundy, by im urządził służbę sanitarną i wyjechał z nią na plac boju. Pomiedzy Bazarżycykiem a Żofią leży 8000 nieopatrzonej rannych tureckich, a wiele ich po innych miastach i wsiach ginie marnie w najokropniejszych meczaniach?

— Strach pomysleć, co to dla straszny, piekielny wymysł ta wojna i wiele ludzi mają na swem sumieniu ci, co do wojen dają powód!

— Wszakże w takich warunkach zajął wzdrył, generał Ignatiew wpadł w narazka niedoleg i trzęsąc się w fibrze od niej, przejechał przez Bukareszt, udając się do Kijowa, na łono rodziny. Bodaż się ten płaszek nie wyleczy, aż zaświeci mu słońce w osobie wstępującego na tron moskiewski, carowicza Aleksandra, którego generał Ignatiew ma być faworytem.

— Sprawozdawca przyjaźnia Moskalam „Presse“ nie może się dość wydziwić, że pod Pławą w dzień najniebezpieczszej bitwy, było aż czterech głównych kwater i głównych sztabów, z czego wydłupać koniecznie musiały tysiączne niedogodności a głównie niejednolność działania i kryzo-

wania się rozkazów, jak najfatalniej wpływających na pomysłność toczącej bitwy.

Gdzie kucharyk zszedł, tam nie ma co jeść — pod Pławą było ich tylko czterech, ale i ci starczyli do nawarzenia Moskalam i sprzymierzonemu z nimi Rumunom kęsowego pwa.

Najgłodniejszą, najniechęj polowaną kwatera była carska 50, wyraźnie pięćdziesiąt, samych powodów stoi na rozkazy cara, nie licząc powodów jego żony i setnych wódzów pod mebla, miatowy, żywności, drzewo itd. które wszystkie miłowym ogniem wloką się za carem. Car nie chciał wale konno, tylko w godzinach parady i w dzień bity, gdy jedzie widokiem swego świętej dla pospółstwa moskiewskiego osoby zaobiedz biondych żołnierzy do śmierci za cara. Zimny on jest, sztywny, mizerny, bez życia, istny obrat obrakowanie pogan bożka, Molocha, kotremu w starożytnych czasach ludzi dawano na ofiarę. Wdzien swego urodzin, tj. 11. lipca stał car przez 6 godzin na koniu nieruchomy i mizerny, patrząc z bezpiecznie oddalenia na przebieg bitwy. Ale musiał nieborak zjeść chleb z piaw właśnie w chwili, gdy żołnierze jego najgorzej brali cież, bo... deszcz zaczął padać.

Drugi sztab otacza w. księcia Mikojana. Sztab skromniejszy, bo osoba mniej znaczn. W księżę przysięgniejszy jest, żywszy, rozumnniejszy od brata — on też był rezerwowym, rozstąpił wojsko Moskalm, i w wydział rozkazy, rozstąpił wydział i ten i ożbył w ten raport, że w dzień bitwy nie przeszedł ani nie spędził go z piaw. Wytrzymał noc całą na polowym stajku pod polem niebem, grejąc się przy ogniu z chrustu i słomy, który jednak był daleko położony od wrzące walki, by w noc ciemną turecki granat nie wpadł między przejeżdżących u ognia moskiewskich dostojników i nie nabałwił ich przestrachu.

Trzeci sztab jest księcia rumuńskiego Karola. Oprócz nadanego mu przez Moskalm gubernera, w osobie generała Żotwa, stróżując przy nim jeszcze 4 kapitanów moskiewskich, którym musiał wydawać rozkazy, by Moskale w każdej chwili wzięli gościa, jakie są zamiary i plany drogiego sprzymierzeńca. Generał Żotwa nie wiele sobie ze swym nominalnym przełożonym zadaje subiekty, zwracając się we wszystkim do rzeczywistego swego zwierzchnika, w księcia Mikojana, ale księżę Karol krepi się jak może, by nie spozostozono, że on rzeczywiście na piawu bity nie ma wcale co do roboty. Staje tedy na najbliższym waleci stanowisku, dojeżdżając sam do szafki, gdzie stoi jego wojsko, i ambonasów, którzy opatrnią rannych, a w szafce i spokoju, z jakim najgorzej odbiłarł wiadomości mówi zachycany współziemkiem swoim sprawozdawca „Presse“ w krzepkim zdrowiu i wytrzymałości, z jaką snosi wszelkie niezgody, znać znac niemieckiego krew i niemieckie wychowanie!

— Jak gdyby to car i księżęta roszyjcy nie byli wszyscy synami Niemiec, przez Niemców wychowani i — wykształceni.

Czwarty narozecz sztab to główny obóz rumuńskiej armii. I tutaj rzeczywicie wnie życie

O proszonym chlebie.

Powieść napisana

przez

Walerya Morzkowską.

(Dalszy ciąg).

Wracając ruszono w drogę. Miasto powiatowe odległe tylko o mil kilka, przed wieczorem trzeba było stanąć na miejscu. Długi czas rozlegały się potężne wołania, dzieci biegły za nimi na górę, a tam z pod kryzysy czarnej oczy dziesięć tysięcy szarych żelaznych spojrzycieli za odchodzącymi. Długo patrzali za nimi, długo Stach oglądał się, choć go i raz jeszcze pochwytny, wrok jego olowiem ciężły na nim, zdawało mu się, że z każdym krokiem trudniej mu postępować. Dwa serca ciągnęły go napowrót całą siłąk swojej miłości, aż wreszcie dziesięć tysięcy i wioska wyszło z niego z oddaleniu, tylko jeszcze krzyż rysował się czas jakiś na jasnym niebie.

— Ale i kryż zniknął, w sercach swoich się pusto, tęskno, nieobecne, przyszłość nieznaną zaczynał ogarniać ich swoja potęga. Przeciwdroga była ożywiona, z rozmaitych gmin dążył do niej spieszni, spotykano znanych, krewnych, sąsiadów i obcych. Jednak zniknęły wszystkie wesołe wspomnienia, opadła siła twroży, nadzieje, dżiałanie się dusza i sercem. Wszyscy prawie próbowali ogłuszyć się, niektórzy głośno śmiali się, śpiewali, żartowali.

— Stach nie miał się do nich. W duchu jego był wroczysty smutek, którego lekał się zakłócić, a przed oczyma widział ukochane istoty; ich twarze towarzyszyły mu wszędzie, nie potrzebował rozrywk, jakiej szukali jego towarzysze, on nie był samounym, a smutek jego tak bliski był milionogemu szczęściu, iż te odlabki rozswetlały go jeszcze.

— Dopiero gdy nazajutrz rano wszyscy razem gromadzi się zaczęli około wielkiej sali, gdzie ciągnieł losy, gdyż wchodziła tam gmina po gminie i tylko dalekie okrzyki dawaty wiadomość o tych, co odeszli, przyszedł trzeciwy i nieobabanej przyszłości.

— Wchodziłi tam gromadami po kilkunastu ludzi, powracali nie więcej niż dziesiątkami, z jednej gminy rzadko który spieszwy wyznajcał los powroty, z innych znowu zaledwie kilku zostawało. Nagdy cwa alepa potęga trafu tak widocznych nie przyberała kształtów, nie stawała tak wyraźnie na drodze ludzkiej wszehwładna, osobista nie ledwie, dla jednego wroga nieubłąganą, dla innych pełna łaskawości.

— Z Malnicie był tylko Stach, Adamek sięz Płaskotów i jeden syn gospodarza spokojny o siebie, to ojcio miał na bieżeni wykupione pieniądze. Ten stał na końcu, przyglądając się więcej z ciekawości niż we współdzielnym wszystkim, co się stało. Adamek i Stach znali się, choć nie to przyjął go i wzajem do siebie. Adamek niedawno dopiero, obmawiając z Maryską, przenosił się do Malnicie; przeciwy ebetni cacy niechętni mieszkań-

cy jednej wioski, pracując razem, spotykające się co chwila, koniecznie znać się muszą.

— Stachu, przemówił się Płaskotów, Stachu niepokój powiększał się z każdą chwilą, Adamek, jak wam się widzi, jaki wy los wyciąganie?

— Chłopak tak zagadnięty zadrał i podniósł głowę, obracając z czoła kędziory złoistych włosów.

— Taki, jaka będzie wola Boga, odparł z wolna, zapadając znowu w zadumę.

— Bo ja mam się przeczenie, szepnął Adamek, jak gdyby się lekał twroży swojej głośno wypowiedzianej.

— Stach spojrzal na niego zdziwiony.

— Alboż to teś was nie wykupił?

— Nie, Adamek, że wykupia niepodobna, pókim się z ich carka nie ożeni, ale mnie się coś widzi, że łumania.

— Jakoż? zawołał Stach zdumiony.

— Tak, — odparł zagadnięty, skrobając się w głowę. — Patrzciecie ci ja dobrze: jakże mam wykupić, kiedy pieniędzy z domu ni mam?

— To byś nie może, zdawało wam się Adamku.

— A zdawało się mówić smutnie mą Maryski, przeciwy to u mnie chociaż wyprawałem oczy, żeby coś zobaczyć, 400 rubli to pieniądz, mało kto dostać go może z kieszeni, a Płaskota nie nie sprzedać z dohłuku.

— Stach zastanowił się głęboko, był to los, który jego może spotkać, dla tego też krzywdy Adamka mocno go obeszła.

— Toćże, zawołał, Płaskotowie tym sposobem

i prawdziwie wychozą rozkazy, bo Rumuni jakkolwiek nieby sprzymerzeni z Moskalami działają na swoją rękę, i najępiemy swym jeneralom powierzyli pracę i odpowiedzialność. Tak się też należy; — kto ma być odpowiedzialnym za straty lub powodzenia, niech ten przynajmniej sam myśli i działa, a nie służy komu wyższemu i myślniecznie za wygodny parawan. O braterskich stosunkach między sprzymerzonymi armiami, nie ma nic nowego. Niedościeranie obopolne dochodzić tak daleko, że Rumuni mają nawet swój własny telegraf i pocztę, i wcale się nie stykają z Moskalami, jak tylko pod ogniem turcickim, gdy Moskale okrzyknęli ich ze wszech stron, pędzą jak owce w ogień.

I mimo rozwinięcia takiego zbytku sztabów i dowództwa, a może właśnie dla tego, przegrali Moskale haniebnie pod Plewną, ciągnąc za sobą Rumunów w przepaść, w którą wpycha ich ka. Karol przez swoją niemiecką krew i niemieckie wychowanie.

Gdyby panował nad Rumunją jak książę Kuza lub inny potomek królewskich książąt, obzarby on się dziesięć razy zaimmy, z Moskałem porwał się na Turka!

— W Niemczech robi Moskale wielkie zakupy na dużą wojnę. W berlińskiej fabryce Arona Hirsza z S. zakupują półpięta miliona kilo, to jest 9 milionów funtów, ołowiu i prochu, co jeszcze w tym roku ma być dostawione. Inny dom berliński ma w przeważu miejsca dostaw 65,000 namolów, nad któremi będzie 1000 ludzi pracowało. Z prowincji nadreńskich sąz wyjeżdżają w tych dniach do Rosji 20 wagonów napełnionych prochem, którego razem ma być 200 centnarów. Wszystko to podejmuje Rosya w interesie chrześcian turcickich i, o czem nie godzi się zapominać, dla obrony własnej skóry.

Niemcy. Najważniejszym wypadkiem ostatnich dni nie były wcale bitwy staczone na plaży boju, ale zjazd dwóch kanclerzy niemieckiego i austriackiego w Salcburgu. Od tego, co ci panowie między sobą mówili i ułożyli, zależy rzeczywiście dalsze bieg wojny i jej wynik. Cóżby np. nie dali za to Moskale, by książę Bismark nanył się wspierać ich wszelkimi siłami, a nawet choćby tylko zareczyć im, że Austria na wszystko, co Moskale chce, zerwoli i nigdy ze swej neutralności nie wyjdzie? Tak samo i Turcy muszą mieć wyjętą oko i słuch na narady dwóch rządów podług natury i słowność się do tego, co im powiedzą turcy w Wiedniu o naradach tych panów.

Wszyscy tedy dziennikarze piszą i piszą o tym zjeździe, ale mało co o nim wiedzą, bo kanclerze nie tylko ścisła zachowują o tem, co mówili tajemnie, ale nawet umiennie puszczają w świat fałszywe wieści, by Indzie, łamiąc sobie nad niemi głowę, mniej na to zwalczali, co się wskutek tego zjardzi dziać będzie. Urzędowe niemieckie gazety otrzymały już wezwakiwo, co pisać mają, i donoszą nam, że mało było o wojnie między kanclerzami nowy i że nie nowego nie uradzili, zajmując się głównie układem handlowym między Niemcami i

Austryą, który już dawno się wiecej w rozprawach między temi państwami i na jakieś tam napytki trudności. Jak gdyby to móżebnem było mogło, by książę Bismark i hr. Andrassy po to tylko zjeździli, by prawid o piezru i okazy, gdy Moskalom jak gorąco i parwo w słotne dni nad Dunajem.

Wielki ten zjazd śmiało przypuścić, że i o Ojca św. następuje jego na tron Piotrowski była muwa. Liberalne gazety piszą, że zdrowie Ojca św. już bardzo brucha, jakkolwiek rzeczywiście to wierzenta bajka i Ojciec św., niegając tylko oszabieniu tak odgiewnego wieku, zdrow jest zupełnie i wesolego uposobienia. Książę Bismark niezadowolony z przebiegu walki zdrow, z Kościółem i ze skutków, jakie z nim osiągnął, pragnie gorąco katolicką Austryą namówić także do wydania ostrożeń praw przeciw Kościółowi i umówić się z nią do wspólnego działania, w razie gdyby po śmierci Ojca św. nowego Namiestnika Bolego wybiorał miao. Kwesya kościelna jest dla polityki księcia Bismarka tak ważną, tak musim śmiało powieścić, palając, iż niezawodnie chciał ją przy zjeździe swym z hr. Andrassym dokładnie ponowić i załatwić.

Co ci panowie uradzili? — przyszło nam wskazywać.

„Germania“ stale teraz pisują o sprawie polskiej, naradzając się na zaproszenia, wymówki i zalozne nie zbyć na komplementy. Swiędło odebrała list z Holandji od jakiegoś zapalczego Niemca, który za Polskę bronił ją przez katolicką a sprawiedliwą gazetę, zwie ją „organem głupich pałów“, „obrzydlivych obłudników, którzy przeprowadzają piekielne zamiary podziła swej ojczyzny — potężnych Niemiec“. Ale się z tym przekleństwem Jezuitom, którzy bodaj z piekła nie wyjrzel, nie uda — zapewnia zapalente. Jeżeli tak pewny swego, to czego się gniewa?

„Germania“ nie daje się tak ordynarnymi grabianstwami zblić z terminu, i ciągnie dalej swą obronę Polski, rzetelnem piórem.

Urzędowy „Reichs-Anzeiger“ odpowiedział z oburzeniem na wiadomość „Czasu“ powtórną „Germania“, że nigdy się księcia Bismarka ani śnto proponować Moskałem ustępstwa Polski, aż po brzegi Wisły, bo i tak z tymi poddanymi Prusom Polakami ma więcej subyekty i ambarasu, niż korzyści. A „Germania“ na to druknie list z Pragi, w którym przypomina, iż w tym samym 1863 roku książę Bismark wimmierzcił odyb rosalskiej w Bismard, że kwestya polska, wozodze skutkiem naszego smutnego powstania na porządku dziennym postawiona, rozważaną być może w dwojaki sposób: albo należyć w połączeniu z Rosya powstanie szybko przytłumić i wystąpić wobec mocarstw zachodnich tj. Francji i Anglii, z cystem dokonany, albo też możnaby powstaniu polskiemu pozwolić się rozwinąć i zakwalawcy całą sprawę oczekiwać, dopóki Moskale z Królestwa nie wypędzono, lub ich niemiższono, do prozenia nas tj. rzadu pruskiego o pomoc, a wtedyby należało śmiało wystąpić naprzód i

wał się z góry skazany na wyzyskiwanie bezkarne, a nawet na poniewierę i posmiewisko ztych ludzi.

Stach jednak nie mógł myśleć o nim długo. Stanowczo godzina nadeszła: wódz zabrał gminę i wszedł z nią do palat przyzwe drzwi, na które spogłądził z dala popowpsu z drzewcem trowgi, jakby drowi pnieknieł.

Sala ta jednak obszerna, widna, nie miała w sobie nic przerażającego. Za wielkim stołem siedzieli wojskowi i urzędnicy, asystujący z prawa i obowiązku ciągnięciu losów: twarze ich były spokojne i zmęczone jednostajnym widokiem. Na końcu stołu wznosiło się wielkie kolo, w niem ządzowały się losy. Żołnierze pilnowali porządku, patrząc z nśmiechem politowania na przyszłych kolegow; może nie jednemu w tej chwili przyszła na myśl własna rodzina, choć świat poronony, do którego tęsknił tajemnie. Przy kole były drzwi drugie, te zamknięte się niepewnością za tymi, co już wyęgnęli los do wojska.

Zaczęto czytać listę spisowoych. Każdy po kole zbliżał się do kola, wyciągał numer zamknięty w drewnianym walcu i podawał urzędnikowi, który odcyfrowywał go głośno, wydając zarazem wyrok: „do wojska, do rezerwy, do domu“. Wśród cisy rozbrzmiewały ledwie te słowa, zamknięte w sobie przez znaczenie człowieka. Jeden po drugim zbliżał się do kola, chwytając i wyprowadzając z dloni rozmaite losy aż wreszcie decydował się jeden wyęgnąć. Z kole zwrócił losy te były rozmaite, jeden wychodził na wolność, za innymi zamknięte się drzwi sala na zawiesz. (Ciąg dalszy nastąpi).

zająć Królestwo dla Prus; w przeciągu trzech lat wszystkie się tam zmieniozyo“. Ponieważ rozmowa ta na balu dworskim się odbywała, preto zdziwliwym wicemarszałek nie wziął sprawy też na seryo, lecz na uwagę swoją otrzymał nymist że odpowiedź: „Mówię o rzeczach poważnych na seryo. Rozszym sprzymerzali się Królestwo Polska, cesarz Aleksander i ja mi to powiedzieli w Petersburgu“. Rozmowę tę ogłoszła pomiędzy innemi gazetami „Kosla. Ztg.“ w numerze z dnia 25. lutego, nr. 63.

Książę Bismark, ale wtedy jeszcze nie książę, tylko p. w. Bismark, miał nawet przez swego powiernika barona Kandelę, mającego dobra w Polsce, wpływ na sądach polski, by udała się do Berlina z prośbą o czas o w sprawie Polaki przez wojska pruskie, dla obrony przed okrucieństwami moskiewskimi, a nawet sam książę Bismark — jak zapewnia list z Pragi w „Germania“ — miał kazać przez jednego Polaka zapytać księcia Czarotryjskiego z Paryża, czyby Polacy czasem nie woleli zajęcia pruskiego nad panowanie moskiewskie?

Polityka księcia Bismarka nie udała mu się wtedy i pewnie za to niepowodzenie nie pała ku nam książę nielozę. Czy za posuwa do naszwoy nieprzejazd tak daleko, że przez nią ani marzy o zajęciu tyle mu dogodnych brzegów Wisły o tem choć nie ma zawsze wpańd będzie wolno. Ze zaś książę Bismark z własnego doświadczenia teraz wie, iż Polacy w tryz lata się nie zmieniozy na wie cięszy, choćby jesteśmy pewni, że książę nie łatwo się zmiechna i nie przesztanie poki życia dalekich prób w tym kierunku odbywać. Trzeba więc nam wytrwałości i cierpliwości, by księcia przelonać, jak twierdym jest duch polski.

Austria cięszy się w duchu, że ani ruszywszy palcem, doczekala się policia swego najserdeczniejszego sprzymierzeńca i sąsiada, zbierając jeszcze obfite owoce ze swego umiarkowania w tem, że papierki jej świętne stoją, bo tylko o 17 procent mniej swej wartości, co w Austrii jest rzadkiem zjawiskiem. Gdyby zaś była poruszona choć jednego żołnierza, wysyłając go nad granicę turccką dla obrony granic, byłoby jej papiery spały galopem, naradzając ją na pustki w skartie właśnie wtedy, gdy pieniądze najbardziej potrzeba — w czasie wojny.

Wszystkie Austrii łania zyczenia spełnili Turcy, spełnili sami moskiewscy jenerałowie, cesarz i książę, a książę, mając się polnionu, tak mierzchnie, iż w Austrii, w obojmu staniaru jest zapewniał Moskwe o swaj przyjaźni, oczek aż nie przyjdzie chwila, w której przosną, lub nie, wracać się do zawierającego się pokouju i tak rzeczy pokieruje, by warunki tego pokouju w niemożności nie uszkodziły austriackich interesów. Potrzeba jej tedy przedewszystkiem zdy z Moskałem w zgodzie. Możemy więc wystawić sobie, jak się rzadowi austriackiemu spodoba odezwa do posłów polskich zasiadających w wiedeńskiej Radzie państwa, którą obecnie podpisują w Lwowie i w całej Galicyi.

W odezwie tej podpisujący ubolewając, że sejm galicyjski tak nagłe zamknięty nie miał sposobności w adresie do cesarza wyrazit im swego zdania o austriackiej polityce i prosit, by wadażąc się zatarz z Moskałami ukrócić ich wladzę i knowianim niebezpiecznym kolonizacyi, żądają od posłów polskich w Radzie państwa, by myśl tę posłom podkwasz w Wiedniu, z trybuną ja posiedzieli głośno wyowiedzieli, wszem i wobec Austriaków, Prusaków i Moskali!

Już dawno narwał nas ktoś straszliwymy dziećmi, którzy igrają nieostrożnie z ogniem siebie i drugich o około siebie parz. Tem sam zarzut można nam zrobić dzisiaj, chociaż już nowsz starsi jesteśmy wielu latami kłęk, prób i gronów doświadczeń. Czyżabyśmy nie zdołni byli się przekonad, że nie nadeszł czas wyliszyć polityki dla nas? i że palce klasę we drawi nie należą, bo nam się przykrypią?

Wiadomości miejscowe i prowincyjne.

Poznań, 26. września. Ciało kr. pralata Keżmiana przwieziono będzie z Wencicy do Poznania w piątek. Eksparta obędzie się tegoż dnia o godzinie 5 po południu i to od kościoła św. Marina do katedry. Nabożeństwo żałobne i złożenie zwłok do grobowcu katedralnego obędzie się w przyszłą sobotę o godzinie 10, z nabożeństwami.

— Niedzielnie przedstawienie amatorskie „Towaryszta „Stella“, w teatrze letnim na cel dobroczynny, wypadło pod każdym względem doskonałe. Postawiając się o chwilę luźnie okazały były dowodem, że amatorzy dobrze się ze zadania swego wywiązały —

najgorzej skrzywdzą swoje dziecko, Maryska zostanie się ni panna, ni wdowa.

— Maryska! powtórz! żalność Adamek, albo ona dła o mniot? Tak jeszcze z początku os udawała, ale teraz to i nie obejrzała się za mną. Oj, pewnoś tamego w głowie.

Bójcie się Boga, co wy mówicie? przetrwał Stach.

Ale Adamek ciągnął dalej żale swoje.

— Oj żelnie wy dobrym tuncu Stachu, żecie się z nią miewać nie chcieli, a nuno namobli ludzie i teraz mi będzie bieda.

Biedny człowiek mówił to z głębokim uczuciem, wlepiając w towarzysza oczy zmęczone. W bezmyślny twarzy jego wyrzył się smutek, choć się pokrzywdzonemu, oszukany i serce jego obrzucało się na to.

— Przekażcie, nie martwiecie się zawczasu, pocięzaj go Stach, przecież oni wszyscy przyjechali z wami.

— Przyjechali to i có? Zobaczą jak mnie pogną w świat i może chociaż mi parę talarów na drogę?

A nie maciej wy ojcow, co by się za wami upomnieli.

Adamek wstrząsnął ramionami i westchnął.

— Ojcowie moi dawno mi pomarli, gorszym ja sierota, niżeli wy.

I krzywszy twarz w dionach, zadumał się głęboko, próbując zdać sobie jasną sprawę z tego, co mu wypadło uczynić. Była to bezsilna istota, oburzenie, gniew jego wzbudzały litosć. On zda-

